

Dariusz Skórczewski: Wielki spór o krytykę – Boy i Irzykowski

Dwudziestolecie międzywojenne było dla krytyki literackiej złotym okresem. Czasem batalii i sporów tak namiętnych, angażujących tyle społecznych emocji, że trudno znaleźć dla nich odpowiednik w dzisiejszym życiu kulturalnym – pisze Dariusz Skórczewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Boy. Kultura na bieżąco”.

„Dobrze pamiętamy wszyscy, pod jaki ostrzał dostał się Boy, jak brzydka i głupia kampania oszczercza rozpętała się przeciw niemu w pewnym odłamie prasy. Replika rzeczowa, polemika kulturalna, odpowiadająca na argument argumentem, była rzadkością. Posypał się na Boya grad najbrutalniejszych obelg. Czego mu wtedy nie zarzucano: i że zboczeniec, i że rozpustnik, i bolszewik, i pornograf...”. W ten sposób o froncie, jaki w połowie międzywojnia zawiązał się przeciwko Tadeuszowi Żeleńskiemu „Boyowi”, pisał Jan Emil Skiwski, krytyk literacki, który w wyniku swoich okupacyjnych wyborów sam później miał doznać daleko większego od Boya ostracyzmu.

Losy naszej krytyki w latach II wojny światowej oraz postawy jej przedstawicieli wobec obu okupantów to jednak materiał na oddzielną opowieść. Tymczasem nie ulegajmy zanadto retoryce Skiwskiego. Dwudziestolecie było bowiem dla krytyki literackiej złotym okresem.

Czasem batalii i sporów tak namiętnych, angażujących tyle społecznych emocji, że trudno znaleźć dla nich odpowiednik w dzisiejszym życiu kulturalnym.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Wspomniani przez Skiwskiego adwersarze Boya nie przebierali w środkach. Miano mu za złe dezaprobatę wobec społecznej i politycznej roli Kościoła katolickiego w Polsce, lansowanie laickiej etyki seksualnej i demitologizację narracji narodowej. Najcięższe działa wytaczano przeciwko publicystyce społeczno-politycznej autora *Naszyc okupantów*, jednak rykoszetem trafiały one także w Boya-krytyka. Głos zabierały nie tylko „cyngle” i „hieny”, węszące łatwy łup, lecz także młodsze i starsze gwiazdy dziennikarskiego i literackiego firmamentu: Jerzy Braun, Adolf Nowaczyński, Karol Ludwik Koniński (ten ostatni, choć niezwykle wyważony w swoich sądach, również nie szczędził Boyowi przygan). W takiej atmosferze do rozprawy z Boyem stanął, niezwiązany z żadną frakcją, lecz jak zwykle osobny, Karol Irzykowski. Publikując w 1933 r. słynnego *Beniaminka. Rzecz o Boyu Żeleńskim* – nazwanego przez Stefana Kisielewskiego arcydziełem pamfletu demaskatorskiego – dokonał czegoś w rodzaju nalotu dywanowego na pozycje przeciwnika: bezlitośnie wyszydził każdy aspekt jego aktywności twórczej. Atak był totalny. Na placu boju pozostały po Boyu zgliszcza.

Beniaminek nie był jednak wyłącznie pamfletem. Irzykowski trafił nim, jak to niegdyś ujął Tomasz Burek, w „centralny nerw czasu, w nurt, którym płynęły społeczne nastroje”. O celności strzału świadczyła reakcja tej części publicystów lewicy, która zwarła w obronie Boya szeregi, nazywając *Beniaminka* „chwilową pomocą udzieloną klerykalnej i nacjonalistycznej demagogii” i przez to „książką niepotrzebną”. Istotnie, środowiskom konserwatywnym Irzykowski przychodził w sukurs, dostarczając argumentu z autorytetu w toczonej przez nie anty-Boyowej kampanii. W optyce strony przeciwnej był to głos zbyt głośny, wręcz szkodliwy. Czy z punktu widzenia debaty krytycznoliterackiej rzeczywiście był niepotrzebny?

Beniaminek musiał powstać nie tylko dlatego, że do publicznego starcia dwóch zoilów-gigantów nie mogło w końcu nie dojść, lecz także dlatego, że reprezentowali oni odmienne wizje krytyki jako formy aktywności intelektualnej i moralnego zobowiązania

Było dokładnie odwrotnie. Kontrowersja wokół *Beniaminka* nie sprowadzała się ani do antagonizmu dwu bezsprzecznie największych indywidualności ówczesnej krytyki, ani do skandalu towarzyskiego, choć nie była obu tych wymiarów

pozbawiona. Jej podłoże wykraczało daleko poza ramy osobistych idiosynkrazji. Konfrontacja Irzykowskiego z Boyem była niejako wpisana w logikę międzywojnia z jego rozbieżnymi szlakami społeczno-kulturalnego rozwoju. *Beniaminek* musiał powstać nie tylko

dlatego, że do publicznego starcia dwóch zoilów-gigantów nie mogło w końcu nie dojść, lecz także dlatego, że reprezentowali oni odmienne wizje krytyki jako formy aktywności intelektualnej i moralnego zobowiązania. Dla Boya była ona przede wszystkim formą popularyzacji, dla autora *Walki o treść* – problematyzacji. Pierwsza nie wymagała zdyscyplinowanego namysłu teoretycznego nad literaturą i jej miejscem w kulturze; wystarczał osadzony w kontekście biograficznym, kanoniczny przedmiot (Boy zajmował się na ogół utworami o utrwalonej pozycji w historii literatury), znajomość gustów i oczekiwań publiczności oraz wirtuozeria języka. Druga stawiała przed krytykiem wymóg ciągłej samokontroli, wdrażania się w systemy filozoficzne, rewidowania założeń i celów, słowem – uprawy myśli o wysokim stopniu wyrafinowania, co z założenia wykluczało szeroki odbiór. Spór Irzykowskiego z Boyem przebiegał na tej właśnie linii: dotyczył rudymentów krytycznoliterackiego rzemiosła, pojmowanego jako coś więcej niż tylko iloczyn warsztatu i kompetencji.

Owszem, polemista Żeleńskiego wytykał mu pisarski egocentryzm, dyletantyzm i kokietowanie publiczności („Czy Boy wywołał w Polsce szal zachwyty i zainteresowania dla Moliera i Balzaka? Gdzież tam – przede wszystkim dla siebie”). Obwiniął go o konformizm, megalomanię i autobrażownictwo. Miał do niego pretensje o to, że czytelników traktuje „jak dzieci lub jak hołotę umysłową”, której serwuje życiorysy pisarzy spreparowane tak, by dowieść, że „także geniusze mają genitalia”. Zarzucał wreszcie autorowi *Brązowników* merkantylne podejście do profesji, którą sam uważał za świętą misję. Przede wszystkim zaś wytykał mu niezdolność do pogłębionej analizy coraz bardziej skomplikowanej rzeczywistości. Odwracanie się od literackiej współczesności uznawał za sprzeniewierzenie się powołaniu krytyka i dowód fiaska projektu krytyki firmowanego przez Boya.

Beniaminek nie był zatem, wbrew mniemaniu wielu ówczesnych, a także późniejszych czytelników, jedynie napaścią personalną. Był aktem likwidacji modelu krytyki, który Irzykowski uznawał za „jarmarczny” – pisarstwa o literaturze ultrapragmatycznego i bezprogramowego, za to schlebiającego masowemu odbiorcy, niezdolnemu do subtelnych rozróżnień. Koncepcji sztuki krytycznej o szerokim adresie przeciwstawił program krytyki permanentnie niezaspokojonej, domagającej się zarówno od literatury, jak i publiczności przewycięzania estetycznych i myślowych skostnień. „W bieżącym życiu literackim Polski jest Boy zjawiskiem ujemnym” – musiał zabrzmieć werdykt Irzykowskiego, który zarzucał przeciwnikowi, że „sposobami demagogicznymi obniżył poziom i miarę Wielkiej Dyskusji Literackiej”. Szukał bowiem autor *Czynu i słowa* partnera do wymiany myśli na miarę Brzozowskiego. Oczekiwał nie – łatwych w jego ocenie do przeprowadzenia – akcji strącania z panteonu literackich autorytetów. Żądał podjęcia takiej debaty, w której „twórczość i krytyka wzajemnie się zapładniają i która jest istotnym obiegiem krwi w literaturze, jeżeli literatura nie ma się rozpaść na szereg zmonopolizowanych monologów”.

Obrany przez niego kierunek działalności spowodował, że został Boy bodaj pierwszym krytykiem-celebrytą w wolnej Polsce: cieszył się sławą i potrafił odcinać od niej kupony

A przecież nie sposób zaprzeczyć, że był Boy krytykiem na wskroś nowoczesnym. Nie tylko pod względem światopoglądu, w którym – jak sam uważał – trzymał się blisko życia i jego

codziennych spraw, głosząc hasło sekularyzacji życia społecznego. Jako jeden z pierwszych krytyków znakomicie przeczuł skutki przekształcania się literatury w masową rozrywkę nowoczesnego społeczeństwa, traktując ten proces jako szansę, nie zaś zagrożenie i inwestując swój talent w twórczość o profilu komentatorsko-popularyzatorskim. Obrany przez niego kierunek działalności spowodował, że został Boy bodaj pierwszym krytykiem-celebrytą w wolnej Polsce: cieszył się sławą i potrafił odcinać od niej kupony. Irzykowski nie omieszkał mu tego wytknąć. Autokreację przeciwnika komentował z właściwą sobie ironią: „Początkujący literaci mogą wziąć sobie wzór z tego, jak Boy się urządza, aby od swego talentu wydobyć jak największe procenty, jak umiejętnie włada reklamą”. Istotnie, „Wiadomości Literackie” wysoką sprzedaż zawdzięczały w niemałej mierze jego felietonom. On sam zaś z powodzeniem podtrzymywał w nich swój podwójny image: niestrudzonego popularyzatora ideałów europejskich, które udostępniał rodakom w formie przekładów i komentarzy do francuskiej klasyki, oraz rzecznika zmian obyczajowych w polskim społeczeństwie, z którego drwił za jego konserwatyzm i – powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem – mentalność peryferyjną.

Wybierając konsekwentnie dla swej działalności format popularny, Żeleński – krytyk, publicysta, tłumacz – nie tylko czerpał profity z tego, co Irzykowski zarzucał mu jako minoderię, lecz także zdołał zagospodarować dla literatury pewien segment społeczeństwa, który dotychczas był z jej obiegu wyłączony lub sytuował się na jego obrzeżach. Lektura pism sygnowanych pseudonimem „Boy” dawała rzeszom modernizującego się społeczeństwa poczucie uczestnictwa w Kulturze – do niedawna domenie relatywnie wąskiej enklawy. Była źródłem prestiżu dla nowych elit II RP i ich awansującego zaplecza, które „via Boy przerabiało” spuściznę francuskiego racjonalizmu i realizmu. Udzielała masowemu odbiorcy regularnej przepustki do

świata, w którym niepodzielnie panowały Erato, Euterpe, Kaliope, Melpomena oraz Talia. Czy to, że do świata tego z rzadka tylko zaglądała Polihymnia, niemieszcząca się w horyzoncie fascynacji autora *Ludzi żywych*, miało być wystarczającym powodem jego dyskredytacji jako krytyka?

*Skwitował tam Beniaminka
mianem dzieła „chorobliwej
nienawiści, zazdrości i
zawiści”, odpychając zarzuty
wobec siebie zamiast
wchodząc w spór z
adwersarzem*

„Moja ‘napaść’
niniejsza jest
głównie walką o rasę
pisarską, o typ
krytyka i klerka” –
tłumaczył autor
zamysł *Beniaminka*.
Krytyk jako
zdystansowany
wobec koniunktur

intelektualista, niedający się zaprzęgnąć w służbę ideologom, zachowujący niepodległość ducha oraz pióra – aspiracji do tego ideału Irzykowski u swego przeciwnika nie widział. Bo i program krytycznoliteracki Żeleńskiego rozmiął się ze stawianymi mu oczekiwaniami. Taką też przyjął Boy linię obrony w polemice na łamach „Wiadomości Literackich” pt. *Brzydka książka*. Skwitował tam *Beniaminka* mianem dzieła „chorobliwej nienawiści, zazdrości i zawiści”, odpychając zarzuty wobec siebie zamiast wchodząc w spór z adwersarzem. Ten zaś nie zdołał mu odpowiedzieć, gdyż – jak to skomentował Tadeusz Peiper – „pismo, w którym Irzykowski dotąd swe walki prowadził, uniemożliwiło mu rozegranie jednej z najważniejszych dla niego kampanii wojennych”. Tak oto jeden z najgorętszych sporów w dziejach polskiej krytyki pozostał – zaoczną decyzją redaktora „Wiadomości” – nierozstrzygnięty. Nie dowiedzieli się zatem

czytelnicy, czy był Irzykowski wówczas w stanie udzielić Boyowi riposty, która wykraczałaby poza ramy pamfletu, przenosząc debatę na inny, bardziej merytoryczny poziom.

Kultura jednak nie znosi instytucjonalnych dekretacji. Rozstrzygnięcie przyszło po pięciu latach, wraz z przejęciem steru w krytyce przez młode pokolenie, które w czasie powstawania *Beniaminka* dopiero szykowało się do debiutu. U schyłku gorących lat trzydziestych, z ich politycznymi i ideologicznymi zawirowaniami, które doprowadziły do globalnego kataklizmu, Ludwik Fryde, Ignacy Fik, Tymon Terlecki, Alfred Łaszowski – dla których spór Irzykowskiego z Boyem był częścią doświadczenia formacyjnego – ogłosili aktualność pozycji, zajętych w nim przez autora *Walki o treść*. W pisarstwie Boya nie znajdowali bowiem Norwidowskiego patosu deptanej cywilizacji, który tyle energii krytycznej wyzwalał w Irzykowskim i który w nim właśnie, a nie w Żeleńskim kazał im szukać mentora w przededniu tragicznego przerwania obu biografii wyrokiem okupacyjnego losu.

Dariusz Skórczewski



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego